

Anatomia państwa

Autor: **Murray N. Rothbard**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Małgorzata Burnecka i Marcin Sawicz**

Czym państwo nie jest

Państwo jest niemal zawsze rozpatrywane jako instytucja usługi społecznej. Niektórzy teoretycy czczą Państwo jako apoteozę społeczeństwa; inni uważają je za przyjazną, aczkolwiek często mało efektywną organizację służącą osiągnięciu społecznych celów; jednakże niemal wszyscy uważają je za środek konieczny do osiągnięcia celów ludzkości, środek postrzegany w opozycji do „sektora prywatnego” i często wygrywający z nim wyścig o zasoby. Wraz z powstaniem demokracji, utożsamianie Państwa i społeczeństwa uległo znacznemu wzmocnieniu tak, że w końcu można powszechnie zauważyć emocje wyrażane w sposób zadający gwałt podstawom rozumu i zdrowego rozsądku, w takich stwierdzeniach jak: „my jesteśmy rządem”. Przydatny kolektywny termin „my” umożliwił rozpostarcie ideologicznego kamuflażu na rzeczywistość życia politycznego. Jeśli to „my jesteśmy rządem”, zatem cokolwiek rząd czyni wobec jednostki nie jest jedynie przeciwieństwem aktu tyranii, ale wręcz „dobrowolnością” ze strony jednostki, której ów akt dotyczy. Jeśli rząd zaciąga ogromny dług publiczny, który musiałby zostać spłacony poprzez opodatkowanie jednej grupy z korzyścią dla drugiej, to ów ciężar rzeczywistości zostaje ukryty poprzez stwierdzenie, iż „sami jesteśmy to sobie dłużni”; jeśli rząd powołuje człowieka do wojska lub zamyka go w więzieniu za odmienne poglądy, to w gruncie rzeczy człowiek ten „sam to sobie robi”, zatem nic niestosownego się nie zdarza. Zgodnie z tym rozumowaniem, żadni Żydzi zamordowani przez rząd nazistów zamordowani *nie* zostali; musieli zamiast tego „popęłnić samobójstwo”, gdyż to oni *byli* rządem (który został demokratycznie wybrany), zatem wszystko, co rząd wobec nich uczynił, było z ich strony dobrowolne. Roztrząsanie tego twierdzenia nie wydaje się być konieczne, a jak na razie wszechogarniająca

większość ludzi trzyma się tego złudnego mniemania w większym lub mniejszym stopniu.

Dlatego też musimy podkreślić, że „my” *nie* jesteśmy rządem; rząd *nie* jest „nami”. Rząd w żadnym ścisłym sensie nie „reprezentuje” większości ludzi. [1] Ale nawet jeśli by tak było, nawet jeśli 70 procent ludzi zdecydowało się zamordować pozostałe 30 procent, nadal byłoby to morderstwo, nie zaś dobrowolne samobójstwo ze strony wymordowanej mniejszości. [2] Żadna organicystyczna metafora, żadna wzięta z powietrza formułka, że „każdy z nas jest częścią drugiego” nie może dać przyzwolenia na ukrycie tak podstawowego faktu.

Jeśli zatem Państwo to nie „my”, jeśli to nie „rodzina ludzka” zbierająca się razem, by decydować o wspólnych problemach, jeśli to nie spotkanie łoży czy koło gospodyń wiejskich, to w takim razie co? W skrócie, Państwo jest tą organizacją w społeczeństwie, która próbuje utrzymać wyłączność przy użyciu siły i przemocy na danym terenie; w szczególności zaś jest jedyną organizacją w społeczeństwie, która uzyskuje swoje dochody nie z dobrowolnych datków czy płatności za świadczone usługi, ale na drodze przymusu. Podczas gdy inne jednostki bądź instytucje uzyskują wpływy z produkcji dóbr i usług, poprzez pokojową i dobrowolną sprzedaż owych dóbr i usług innym, Państwo swoje dochody wymusza; posługuje się przy tym groźbą więzienia i bagnetu. [3] Używając siły i przemocy, by pozyskać dochody, Państwo zmierza zazwyczaj do tego, by regulować i wyznaczać wszelkie przejawy aktywności swoich indywidualnych poddanych. Można by przypuszczać, iż zwykła obserwacja wszystkich Państw na przestrzeni wieków i dookoła kuli ziemskiej wystarczyłaby jako dowód dla tego twierdzenia; jednakże opary mitu tak długo unosiły się nad działalnością Państwa, że opracowanie tego tematu jest wprost konieczne.

Czym jest państwo

Człowiek przychodzi na świat nagi i potrzebuje użyć swego umysłu, by nauczyć się, jak wykorzystywać dobra dane mu przez naturę, jak przekształcać je (na przykład, inwestując w „kapitał”) w kształty, formy i miejsca, w których zasoby owe mogą być użyte dla zaspokojenia jego potrzeb i pragnień oraz

podniesienia standardu życia. Jedynym sposobem, by człowiek mógł tego dokonać, jest wykorzystanie swego umysłu i energii w celu przekształcenia zasobów („produkcja”), a następnie wymiany uzyskanych produktów na dobra wykonane przez innych. Człowiek odkrył, iż na drodze dobrowolnej, wzajemnej wymiany, produktywność, a w końcu i standard życia wszystkich jej uczestników mogą niewiarygodnie wzrosnąć. Jedyny „naturalny” kierunek dla człowieka, by przeżyć i osiągnąć dobrobyt, wiedzie przez wykorzystanie własnego umysłu i energii, by włączyć się w procesy produkcji – wymiany. Człowiek czyni to początkowo poprzez odnalezienie naturalnych zasobów, następnie zaś przekształcanie ich („mieszając swą pracę” z nimi, jak określa to Locke), by uczynić z nich swoją prywatną *własność*, później zaś wymienić ową własność na dobra uzyskane przez innych podobnym sposobem. Społeczna ścieżka wyznaczona przez wymagania ludzkiej natury jest zatem ścieżką „praw własności” i „wolnego rynku” darowania bądź wymiany owych praw. Podążając tą ścieżką, człowiek nauczył się, jak unikać barbarzyńskich metod walki o rzadkie dobra, w wyniku której A zdobywało zasoby jedynie kosztem B, a zamiast tego zaś skupił się na niewiarygodnym pomnażaniu owych dóbr poprzez pokojowe i dobrowolne procesy produkcji i wymiany.

Wielki niemiecki socjolog Franz Oppenheimer wykazał, iż istnieją dwie wzajemnie wykluczające się drogi osiągania dobrobytu; pierwszą z nich, omówioną tu już drogę produkcji i wymiany, nazwał drogą „środków ekonomicznych”. Druga droga jest prostsza pod tym względem, że nie wymaga produktywności; jest to droga zagarnięcia dóbr i usług innych osób poprzez użycie siły i przemocy. Jest to metoda jednostronnej konfiskaty, zagrabienia cudzej własności. Tę metodę Oppenheimer określił jako drogę „politycznych sposobów” prowadzących do dobrobytu. Powinno być oczywiste, że pokojowe wykorzystanie rozumu i energii w produkcji jest „naturalną” ścieżką dla człowieka: sposobem dla niego na przeżycie i gospodarowanie na tej ziemi. Równie oczywiste powinno być to, że wymuszenie i wyzysk stoją w opozycji do prawa naturalnego; są pasożytnicze, gdyż, zamiast pomnażać produkcję, jedynie z niej czerpią i ją uszczuplają. „Sposoby polityczne” wysysają z produkcji dochody, kierując je do pasożytniczej i destruktywnej jednostki lub grupy; owo wysysanie nie tylko uszczupla całą produkcję, ale także obniża motywację

producentów do wytwarzania powyżej poziomu zaspokojenia własnych minimalnych potrzeb. Na dłuższą metę rozbójnik niszczy swą egzystencję, redukując lub eliminując źródło własnego utrzymania. To jednak nie wszystko; nawet na krótkim dystansie grabieżca sam sobie szkodzi, występując przeciwko swojej prawdziwej ludzkiej naturze.

W tym punkcie możemy już bardziej wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie: czym jest *Państwo*? Państwo, wedle słów Oppenheimera, jest „organizacją sposobów politycznych”; jest usystematyzowanym procesem grabieży na danym terytorium. [4] Zbrodnia, w najlepszym wypadku, trafia się sporadycznie i jest niepewna; pasożytnictwo jest efemeryczne, a oparte na wymuszeniu, pasożytnicze życie może być skrócone w każdej chwili przez opór wyzyskiwanych. Państwo zaś zapewnia legalny, uporządkowany, usystematyzowany kanał dla grabieży prywatnej własności; umożliwia pewne, bezpieczne i względnie „pokojowe” bytowanie pasożytniczej kasty w społeczeństwie. [5] Jako że produkcja musi poprzedzać grabież, wolny rynek ma zawsze pierwszeństwo przed Państwem. Państwo nigdy nie zostało stworzone na drodze „umowy społecznej”; zawsze rodziło się ze podbojów i wyzysku. Klasyczny paradygmat stanowiło wstrzymanie się na chwilę podbijającego plemienia w swych uświęconych tradycją metodach łupienia i mordowania podbitego plemienia, by uświadomić sobie, iż okres plądrowania byłby znacznie dłuższy i bezpieczniejszy, zaś sama sytuacja ogólnie bardziej przyjemna, gdyby pozwolić członkom podbitego plemienia żyć i produkować, jednocześnie zaś osiedlić się pomiędzy nimi w roli władców wymagających ustalonego rocznego trybutu. Jeden ze sposobów narodzin Państwa może być zilustrowany następująco: na wzgórzach południowej „Rurytanii” bandycka grupa zdobywa fizyczną kontrolę nad terytorium, w końcu zaś herszt bandy ogłasza się „Królem suwerennego i niezależnego rządu Południowej Rurytanii”; i, jeśli tylko on i jego ludzie mają siłę, by choć na chwilę utrzymać te rządy, patrz i drżysz! – nowe Państwo dołączyło do „rodziny narodów” i były przywódca bandytów został przemieniony w prawowitego królewskiego arystokratę.

Jak państwo się chroni

Gdy tylko Państwo zostało założone, problemem grupy czy „kasty” rządzącej jest to, jak utrzymać swe rządy. [7] O ile siła stanowi ich *modus operandi*, o tyle podstawowy i długodystansowy problem jest natury ideologicznej. Aby utrzymać się u władzy, *każdy* rząd (nie po prostu „demokratyczny” rząd) musi uzyskać poparcie większości swoich poddanych. Owe poparcie, i to należy podkreślić, wcale nie musi być aktywnym entuzjazmem; równie dobrze może być bierną rezygnacją, jak postawa człowieka wobec nieuniknionych praw natury. Jednakże musi to być wsparcie w znaczeniu pewnego rodzaju akceptacji; w przeciwnym bowiem razie mniejszość rządząca Państwem zostałaby w końcu stłumiona przez czynnie sprzeciwiającą się społeczną większość. Jako że grabież musi być wsparta produkcją, faktem nieuniknionym jest, że klasa konstytuująca Państwo – pełnoetatowa biurokracja (i arystokracja) – musi być raczej mniejszością na danej ziemi, chociaż oczywiście może zdobywać sprzymierzeńców wśród ważniejszych grup społecznych. Jednakże głównym zadaniem stojącym przez rządzącymi jest zawsze zapewnienie sobie czynnej lub biernej akceptacji ze strony większości obywateli. [8], [9]

Oczywiście, jedna z metod zapewniania poparcia prowadzi przez kreowanie pożądanych interesów ekonomicznych. Król nie może rządzić sam; musi mieć stosunkowo liczną grupę popleczników, którzy są zadowoleni z posiadania namiastki władzy, na przykład członkowie aparatu Państwowego – pełnoetatowa biurokracja czy uznana arystokracja. [10] Niemniej jednak zapewnia to tylko małą grupę zagorzałych popleczników i nawet podstawowe sposoby zdobywania poparcia – poprzez subwencje czy inne nadawane przywileje – nadal nie wiążą się z uzyskaniem akceptacji większości. Do udzielenia owego podstawowego poparcia większość musi zostać przekonana poprzez *ideologiczne* zapewnienia, że ich rząd jest dobry, mądry i, koniec końców, nieunikniony, a ponadto z całą pewnością lepszy od każdej możliwej do wyobrażenia alternatywy. Rozpowszechnianie owej ideologii wśród ludzi jest kluczowym społecznym zadaniem „intelektualistów”. Masy ludzi bowiem nie tworzą swoich własnych idei, czy też nie myślą poprzez owe idee samodzielnie; podążają jedynie biernie za przyswojonymi ideami, szerzonymi powszechnie przez ciał intelektualistów. Intelektualiści pełnią zatem w społeczeństwie rolę „opiniotwórców”. I tak długo,

jak zajmują się kreowaniem dokładnie tej opinii, której Państwo najbardziej potrzebuje, podstawy odwiecznego przymierza między Państwem a intelektualistami stają się jasne.

Udowodnione zostało, że Państwo potrzebuje intelektualistów; nie zostało jednak dowiedzione, dlaczego intelektualiści potrzebują Państwa. Mówiąc wprost, możemy stwierdzić, że żywot intelektualisty na wolnym rynku nie jest nigdy zbyt pewny. Intelektualista bowiem jest zależny od wartości i wyborów określonych mas ludzi, a niezwykle charakterystyczne dla mas jest to, że raczej nie są specjalnie zainteresowane sprawami intelektualisty. Z drugiej strony, Państwo może zaoferować intelektualistom bezpieczną i stałą przysiań w aparacie Państwowym; ponadto stałe dochody i garnitur prestiżu. Intelektualiści zostaną bowiem hojnie wynagrodzeni za funkcję niezwyklej wagi, którą pełnią dla rządzących Państwem – dla grupy, której częścią właśnie się stają. [11]

Przymierze pomiędzy Państwem a intelektualistami najbardziej uwidoczniło się w entuzjastycznym pożądaniu profesorów na Uniwersytecie w Berlinie w dziewiętnastym wieku, którego celem było uformowanie „intelektualnego stróża Domu Hohenzollernów”. W dzisiejszych czasach podobnie, pozwolę sobie przytoczyć demaskujący komentarz znamienitego marksistowskiego uczonego, zawierający krytyczne studium profesora Wittfogla dotyczące starożytnego despotyzmu wschodniego, „Cywilizacja, którą profesor Wittfogel tak zacięcie atakuje, potrafiła uczynić z poetów i uczonych – urzędników”. [12] Możemy przytoczyć niezliczone przykłady obecnych postępów „nauk” strategicznych, będących na usługach głównej rządowej broni dysponującej przemocą – wojska. [13] Czcigodną instytucją jest ponadto oficjalny czy też „nadworny” historyk, z oddaniem utrwalający punkt widzenia władcy na jego własne działania oraz na czyny jego przodków. [14]

Liczne i różnorodne były argumenty, za pomocą których Państwo i jego intelektualiści zmuszali poddanych do poparcia swoich rządów. Podstawowe idee można zebrać następująco: (a) rządzący Państwem to wielcy i mądrzy ludzie (którzy „rządzą poprzez uświęcone prawo”, są „arystokracją” rodzaju ludzkiego, są „naukowymi ekspertami”), dużo więksi i mądrzejsi niż zacni, ale raczej prości poddani, i (b) władza sprawowana przez konkretny rząd jest nieunikniona, absolutnie konieczna i dużo lepsza niż nieopisane zło, które nastąpiłoby po jego

upadku. Unia Kościoła i Państwa była jednym z najstarszych i najbardziej zwycięskich ze wszystkich ideologicznych planów. Władca albo był wyznaczony przez Boga, albo, jak w przypadku rządów absolutnych wielu despotyzmów wschodnich, sam był Bogiem; odtąd każdy sprzeciw wobec jego rządów uznawano za bluźnierstwo. Państwowi duchowni-rzemieślnicy pełnili podstawową intelektualną funkcję pozyskiwania poparcia, a nawet i czci dla rządzących. [15]

Kolejnym zwycięskim pomysłem było zakorzenienie w poddanych strachu przed każdym alternatywnym systemem rządów lub nie-rządów. Obecni władcy, jak było utrzymywane, zapewniali obywatelom podstawowe usługi, za które ci powinni być jak najbardziej wdzięczni: ochronę przed sporadycznymi przestępcami i grabieżcami. Państwo, aby zabezpieczyć swój własny monopol na grabież, naprawdę troszczyło się o to, by prywatne i niesystematyczne przestępstwa były zredukowane do minimum; Państwo zawsze było zazdrosne o swoją własność. Szczególnie efektywne okazało się ono być na przełomie ostatnich wieków w zakorzenianiu i utrwalaniu strachu przez *innymi* władcami Państw. Odkąd przestrzeń lądowa globu została podzielona między poszczególne Państwa, jedną z podstawowych doktryn stała się identyfikacja z terytorium, którym Państwo zarządza. Odkąd większość ludzi skłonnych jest kochać swoją ojczyznę, identyfikacja danej ziemi i ludzi z Państwem sprawiła, że naturalny patriotyzm pracował dla dobra i zysku Państwa. Gdyby „Rurytania” została zaatakowana przez „Walldavię”, pierwszym zadaniem Państwa i jego intelektualistów byłoby przekonanie mieszkańców Rurytanii, że ów atak wymierzony został w *nich*, nie zaś po prostu w kastę panującą. W ten właśnie sposób wojna między *władcami* została przekształcona w wojnę między *ludami*, które przychodzą bronić swych władców w błędnym przekonaniu, że owi władcy bronili *ich*. Ta koncepcja „nacjonalizmu” zakończyła się powodzeniem w cywilizacjach Zachodu w ostatnich stuleciach; jeszcze nie tak dawno temu masy poddanych uznawały wojny za nieistotne bitwy między różnymi grupami arystokratów.

Liczne i subtelne są rodzaje ideologicznej broni, którą Państwo dzierżyło przez stulecia. Jednym z doskonalszych oręż był tradycja. Im dłużej władza Państwa była w stanie się utrzymać, tym silniejsza stawała się ta broń. A zatem, Dynastia X czy Państwo Y miały za sobą wieki tradycji o podobnej wadze. [16]

Cześć oddawana przodkom nie była zatem zbyt subtelnym sposobem czci starożytnych władców. Najpoważniejszym niebezpieczeństwem dla Państwa jest niezależna *intelektualna* krytyka; nie ma lepszego sposobu, by zdusić ów krytycyzm, od zaatakowania każdego pojedynczego głosu, każdego wzrostu nowych wątpliwości, jako profanicznego gwałtu zadanego mądrości przodków. Kolejną potencjalną ideologiczną siłą jest potępienie jednostki i umocnienie solidarności społecznej.

Odkąd bowiem każda władza wymaga akceptacji większości, każde ideologiczne zagrożenie tej władzy może zacząć się tylko od jednej lub kilku niezależnie myślących jednostek. Nowa idea, dużo rzadziej zaś nowa *krytyczna* idea, powstaje jako opinia niewielkiej mniejszości; dlatego Państwo musi zdusić te poglądy w zarodku poprzez ośmieszenie każdej opinii, która odbiega od opinii mas. „Słuchaj tylko swoich braci” czy „dostosuj się do społeczeństwa” stają się ideologiczną bronią do miażdżenia ideologicznych dysydentów. [17] Tym oto sposobem masy poddanych nigdy nie dowiedzą się, że szaty Cesarza nie istnieją. [18] Równie istotne dla Państwa jest uczynić, by jego rządy wydawały się nieuniknione; nawet jeśli jego władza nie jest lubiana, spotka się wtedy z bierną rezygnacją, jak doświadczenie znajomego powiązania „śmierć i podatki”. Jednym ze sposobów jest także wywołanie historiograficznego determinizmu, jako przeciwstawnego w stosunku do wolnej woli jednostki. Jeśli Dynastia X nami rządzi, dzieje się tak za sprawą Niepowstrzymanych Praw Historii (albo Boskiej Woli, albo Absolutu, albo Materialnych Sił Produkcji), które tak zawyrokowały, i nic, co uczyniłyby jakieś wątle i nic nie znaczące jednostki, nie mogłoby zmienić tego nieodwracalnego wyroku. Równie ważne jest dla Państwa, aby wpoić swoim poddanym awersję do jakiegokolwiek „spiskowej teorii dziejów”; ponieważ poszukiwanie „spisku” oznacza poszukiwanie motywów i atrybutów oraz odpowiedzialności za historyczne błędy. Jeśli jednakże żadna tyrania nałożona na Państwo, czy korupcja, czy też agresywna wojna, *nie* zostały zapoczątkowane przez rządzących Państwem, lecz przez tajemnicze i ukryte „społeczne siły”, czy przez niedoskonały stan świata, czy, jeśli w jakiś sposób wszyscy byli odpowiedzialni („Wszyscy Jesteśmy Mordercami”, jak głosi jeden slogan), zatem nie ma sensu, by ludzie oburzali się na niesprawiedliwość czy powstawali przeciwko podobnym błędom. Co więcej, atak na „teorię spisku” oznaczałby, że

poddani staliby się bardziej skłonni zawierzyć w argumenty „ogólnego i powszechnego dobrobytu”, które zawsze są wysuwane przez Państwo, by zauroczyć którymś ze swoich despotycznych posunięć. „Teoria spisku” może podważyć cały system poprzez zasianie wśród społeczności z wątplenia w ideologiczną propagandę Państwa.

Kolejną dobrą i sprawdzoną metodą na związanie poddanych z wolą Państwa jest wywoływanie poczucia winy. Każdy wzrost w prywatnym dobrobycie może zostać zaatakowany jako „bezwzględna pazerność”, „materializm” czy „wybujale bogactwo”, osiąganie zysku może być atakowane jako „wyzyskiwanie” i „wykorzystywanie”, wzajemnie korzystne wymiany zadenuncjowane jako „samolubstwo” i dziwnym trafem opatrzone za każdym razem podkreślaną konkluzją, że więcej zasobów powinno być odprowadzanych z prywatnego do „publicznego sektora”. Stymulowane poczucie winy sprawia zresztą, że społeczność jest bardziej skłonna to czynić. Podczas gdy osoby prywatne zwykle ulegają owej „samolubnej pazerności”, brak zaangażowania rządzących Państwem w procesy wymiany ma podkreślić *ich* oddanie dla wyższych i bardziej nobliwych spraw – pasożytniczej grabieży, pozornie bardziej wzniosłej moralnie i estetycznej w porównaniu do spokojnej i produktywnej pracy.

W obecnym, bardziej świeckim wieku, boskie prawo Państwa zostało zastąpione przez odwołanie do nowego boga, Nauki. Rządy Państwa są teraz obwołane ultranaukowymi, opartymi na planowaniu ekspertów. Jednakże, mimo iż odwołania do „rozumu” są częstsze niż w poprzednich stuleciach, bynajmniej nie jest to prawdziwy rozum jednostki i przejaw jej wolnej woli; nadal jest to umysł kolektywistyczny i deterministyczny, nadal zakłada holistyczną jedność i stosowaną przez władców manipulację z użyciem przymusu wobec biernych poddanych.

Wzrastające użycie naukowego żargonu pozwoliło Państwowym intelektualistom tkać mroczną apologię rządów Państwa, która spotkałaby się jedynie z ośmieszeniem przez społeczności minionego stulecia. Złodziej, który usprawiedliwia swą kradzież mówiąc, że tak naprawdę pomógł swoim ofiarom, powodując poprzez swoje wydatki wzrost na rynku detalicznym, niegdyś znalazłby niewielkie poparcie społeczne; jednak gdy ta teoria ubrana jest w keynesistowskie równania i imponujące odwołania do „efektu mnożnika”, jest

niestety bardziej przekonująca. I tak oto zamach na zdrowy rozsądek jest kontynuowany, a każde stulecie dokonuje go na swój własny sposób.

Podczas gdy ideologiczne poparcie jest dla Państwa kluczowe, musi ono także nieprzerwanie starać się wywierać na społeczeństwie wrażenie swojej „prawomocności”, by odróżnić swoje działania od posunięć zwykłych bandytów. Nieustanna determinacja zamachów Państwa na zdrowy rozsądek nie jest przypadkowa, jak żywo twierdził Mencken:

Przeciętny człowiek, jakiegokolwiek byłyby jego błędy, ostatecznie wyraźnie dostrzega, że rząd jest czymś leżącym poza nim i poza większością jego kompanów – że jest oddzielną, niezależną i wrogą siłą, pozostającą tylko częściowo pod jego kontrolą i zdolną uczynić mu wielką krzywdę. Czyż nie jest faktem bez znaczenia, że okraść rząd wszędzie uważane jest za przestępstwo mniejszej wagi niż okraść jednostkę czy nawet przedsiębiorstwo? ... To, co się za tym kryje, to moim zdaniem głębokie pokłady fundamentalnego antagonizmu leżące pomiędzy rządem a ludźmi, którymi włada. Rząd jest pojmowany nie jako komitet obywateli wybranych, by nieść na swoich barkach wspólny interes całej populacji, lecz jako oddzielna i autonomiczna korporacja, skupiona głównie na wyzyskiwaniu populacji dla korzyści swoich własnych członków ... Gdy prywatny obywatel zostaje okradziony – godny szacunku człowiek jest pozbawiany owoców swojej produkcji i oszczędności; gdy rząd zostaje okradziony, najgorsze, co się zdarza, to to, iż pewne łotry i obiboki mają mniej pieniędzy do zabawy niż mieli wcześniej. Pomysł, że zarobili te pieniądze, nigdy się nie rodzi; większości rozsądnych ludzi wydawałoby się to wręcz absurdalne. [19]

Jak państwo przekracza swoje granice

Jak mądrze wskazał Bertrand de Jouvenel, poprzez stulecia ludzie formowali projekty mające sprawdzać i ograniczać zakres władzy Państwa; a Państwo, wykorzystując swoich intelektualnych sprzymierzeńców, przekształcało owe pomysły jeden po drugim w intelektualne przypieczętowanie prawomocności oraz cnotę dołączaną do jego dekretów i działań. Pierwotnie w Zachodniej Europie koncepcja boskiej suwerenności głosiła, że królowie mogą rządzić tylko zgodnie z boskim prawem; królowie zaś zamienili ową koncepcję w pieczęć

boskiej aprobaty dla każdego królewskiego działania. Koncepcja demokracji parlamentarnej, mająca swoje początki w powszechnej kontroli absolutnych rządów monarchy, zakończyła się parlamentem jako podstawową częścią Państwa wydającym każdy swój akt jako całkowicie suwerenny. Jak konkluduje de Jouvenel:

Wielu pisarzy zajmujących się teoriami suwerenności wypracowało jedną z owych ograniczających koncepcji. W końcu jednak każda taka teoria, prędzej czy później traciła swój pierwotny cel i zaczynała po prostu działać jako odskocznia dla Siły, zapewniając jej potężną pomoc niewidzialnego suwerena, z którym mogła się ona z czasem zwycięsko identyfikować. [20]

Podobnie z bardziej zawężonymi doktrynami, jak „prawa naturalne” jednostki gwarantowane u Johna Locke’a i Karcie Praw, które zmieniły się w powszechne „prawo do pracy”; utylitaryzm odwrócił się od argumentów wolnościowych w kierunku argumentów przeciwko opieraniu się wkraczaniu Państwa w zakres wolności, etc.

Z pewnością najbardziej ambitną próbą narzucenia ograniczeń na Państwo była Karta Praw i inne restrykcyjne części Konstytucji Stanów Zjednoczonych; zapisane w niej ograniczenia nałożone na rząd stały się fundamentalnym prawem interpretowanym przez sądy przypuszczalnie niezależne od innych gałęzi rządu. Wszyscy Amerykanie zaznajomieni są z procesem, dzięki któremu konstruowany w Konstytucji system ograniczeń niepowstrzymanie poszerzał się na przestrzeni ostatniego stulecia. Niewielu jednak było równie bystrych jak profesor Charles Black, by spostrzec, że podczas owego procesu Państwo głęboko przekształciło sądownictwo z narzędzia ograniczającego w kolejny instrument dostarczający ideologicznej legitymizacji dla posunięć rządu. Jeśli więc dekret sądowy dotyczący „niekonstytucyjności” jest poważnym sprawdzianem dla rządowej siły, pośredni i bezpośredni werdykt orzekający zgodność z konstytucją staje się potężną bronią wywołującą publiczną akceptację dla wzrastającej potęgi rządu.

Profesor Black rozpoczyna swoją analizę od wskazania na decydującą konieczność trwania procesu „legitymizacji” każdego rządu, legitymizacji oznaczającej podstawową akceptację większości dla rządu i jego działań. [21] Akceptacja legitymizacji staje się konkretnym problemem w takim państwie, jak Stany Zjednoczone, w którym „podstawowe ograniczenia

budowane są na teorii, na której opiera się rząd". To, co jest potrzebne, dodaje Black, to środek, za pomocą którego rząd może zapewnić społeczność, iż jego wzrastające siły są w rzeczy samej „zgodne z konstytucją”. A to, konkluduje, było główną historyczną funkcją sądownictwa.

Pozwólmy zilustrować ten problem Blackowi:

Najwyższym zagrożeniem [dla rządu] jest niezadowolenie i poczucie odrazy szeroko rozprzestrzeniające się wśród społeczeństwa, a także spadek moralnego autorytetu rządu jako takiego, jakkolwiek długo byłby on podpierany przemocą, siłami odśrodkowymi czy brakiem zachęcającej i natychmiastowo dostępnej alternatywy. Niemal każdy, kim włada rząd o ograniczonych możliwościach, prędzej czy później musi zostać poddany pewnym rządowym działaniom, które – ze swojej perspektywy osoby prywatnej – uważa on za wykraczające poza uprawnienia rządu lub mu wręcz stanowczo zakazane. Człowiek zostaje powołany do służby wojskowej, chociaż w Konstytucji nie znajduje o tym ani słowa. Farmerowi zostaje powiedziane, ile pszenicy może zasiać; wierzy i odkrywa, że niektórzy powszechnie szanowani prawnicy wierzą wraz z nim, że rząd nie ma większego prawa do tego, by dyktować mu wielkość plonów niż do tego, by wskazać jego córce, kogo ma poślubić. Człowiek idzie do federalnego więzienia za mówienie, czego chce, i kroczy do swej celi recytując ... „Kongres nie powinien stanowić żadnych praw ograniczających wolność słowa” ... Biznesmenowi zostaje powiedziane, o co może zapytać i o co musi zapytać. Istnieje zagrożenie, że każda z tych osób (kto się bowiem do nich nie zalicza?) skonfrontuje koncepcję ograniczeń rządu z faktem (tak, jak go postrzega) notorycznego przekraczania aktualnych granic, i wyciągnie oczywisty wniosek dotyczący statusu swojego rządu w odniesieniu do legitymizacji. [22]

Zagrożenie to zostaje odwrócone przez Państwo proponujące doktrynę, że każdy organ musi otrzymać rozstrzygającą o jego konstytucyjności decyzję, i że ten organ, w ostatecznej analizie, musi być częścią rządu federalnego. [23] Podczas gdy pozorna niezawisłość federalnego sądownictwa odgrywała kluczową rolę w obwoływaniu jego działań wirtualnym Świętym Aktem dla mas, jest także odwieczną prawdą, że palestra jest częścią rządowego aparatu, mianowana przez egzekutywne i legislatywne gałęzie władzy. Black przyznaje, że oznacza to, iż Państwo ustanowiło siebie sędzią w swojej własnej sprawie, łamiąc tym samym

podstawową sądową zasadę wydawania sprawiedliwych decyzji. Szorstko zaprzecza on istnieniu jakiegokolwiek alternatywy. [24]

Black dodaje:

Problem stanowi wynalezienie takich rządowych sposobów podejmowania decyzji, które [miejmy nadzieję] zredukowałyby do tolerowanego minimum intensywność zarzutów, że rząd jest sędzią we własnej sprawie. Dokonując tego, można jedynie mieć nadzieję, że ów zarzut, choć teoretycznie nadal uprawniony, praktycznie na tyle straci na sile, że legitymizacja działalności instytucji decyzyjnej może zdobyć akceptację. [25]

W końcowej analizie Black uznaje osiągnięcie sprawiedliwości i legitymizacji w kwestii nieustannego sądenia przez Państwo swoich własnych spraw, za „coś na kształt cudu”. [26]

Odnosząc tę tezę do głośnego konfliktu pomiędzy Sądem Najwyższym a New Dealem, profesor Black ostro karcii swoich pro-New Dealowskich kolegów za ich krótkowzroczność w denuncjowaniu sądowych przeszkód:

standardowa wersja opowieści o New Dealu i Sądzie, choć w dużym stopniu dokładna, przenosi środek ciężkości ... Koncentruje się na trudnościach; niemal zapomina, jak cała sprawa się zakończyła. Wniosek z niej zaś był taki [i to właśnie lubię podkreślać], że po jakiś dwudziestu czterech miesiącach wahania, ... Sąd Najwyższy, bez najmniejszej zmiany w strukturach prawnych, czy też w ich aktualnym znaczeniu, umieścił zatwierdzający stempel legitymizacji na New Deal i na całej nowej koncepcji rządu w Ameryce. [27]

Tym sposobem Sąd Najwyższy zdołał położyć kres uwagom szerokiego grona Amerykanów, którzy mieli konstytucjonalne zastrzeżenia pod adresem New Dealu:

Oczywiście, nie każdy był zadowolony. Bonnie Prince Charlie w kwestii konstytucyjnie ustanowionego leseferyzmu nadal rozgrzewa serca kilku zelotów o cholerycznej wyobraźni z Highlands. Ale nie istnieje już żadne znaczące czy niebezpieczne publiczne zwątpienie w stosunku do konstytucyjnej siły Kongresu zajmującego się narodową gospodarką... Nie mamy innych środków, poza Sądem Najwyższym, które mogłyby udzielić legitymizacji New Dealowi. [28]

Jak uznaje Black, pewnym głównym teoretykiem polityki, który rozpoznał – w dużym stopniu z wyprzedzeniem – ziejącą lukę w konstytucyjnych

ograniczeniach rządu polegającą na umiejscowieniu rozstrzygającej mocy interpretacyjnej w Sądzie Najwyższym, był John C. Calhoun. Calhoun bynajmniej nie był zadowolony z „cudu”, doprowadził za to do gruntownego przeanalizowania problemu konstytucyjności. W swoim *Disquisition*, Calhoun pokazał wrodzoną tendencję Państwa do przełamywania ograniczeń takiej konstytucji:

Konstytucja pisana ma z pewnością wiele godnych uwagi zalet, jest jednakże poważnym błędem przypuszczać, że zwykle umieszczenie warunków dotyczących ograniczania możliwości rządu, bez zabezpieczenia tych, których mają chronić, w środki wymuszające ich przestrzeganie, okaże się wystarczające, by zapobiec głównej i dominującej partii nadużywaniu swoich możliwości. Jako partia u władzy, będąc, z tego samego konstytucyjnego postanowienia, które czyni koniecznym dla rządu ochronę społeczeństwa, korzystali z zagwarantowanych im w konstytucji praw oraz występowali przeciwko przepisom ograniczającym ich samych ... Partia mniejszościowa czy słabsza, w przeciwieństwie do nich, przyjmie odwrotny kierunek i uzna [owe przepisy] za najistotniejsze w ochronie ich przed partią dominującą ... Gdy jednakże nie istnieją środki, za pomocą których mogłaby zmusić partię większościową do przestrzegania przepisów, może się jedynie uciec do ścisłej interpretacji konstytucji ... Partia większościowa odpowie na to interpretacją liberalną ... Będzie to interpretacja przeciwko interpretacji – jedna atakująca drugą, by możliwie jak najdalej rozszerzyć prerogatywy rządu. Jaki jednakże może być pożytek z surowej postawy partii mniejszościowej sprzeciwiającej się liberalnej postawie partii dominującej, gdy ta druga i tak dysponuje takimi uprawnieniami rządu, by wdroić swoją opcję w życie, pozbawiając jednocześnie partię mniejszościową wszystkich środków umożliwiających wymuszenie ich postulatów? Przy tak nierównej walce, wynik nie podlega wątpliwości. Partia opowiadająca się za ograniczeniami zostanie pokonana ... A zakończenie tego wyścigu będzie poważnym osłabieniem konstytucji ... restrykcje i ograniczenia zostaną natychmiastowo anulowane, prerogatywy rządu zaś staną się nieograniczone. [29]

Jednym z niewielu politologów, którzy docenili analizę Konstytucji Calhouna, był profesor J. Allen Smith. Zauważył on, że Konstytucja została zaprojektowana z uwzględnieniem zabezpieczeń i środków kontroli

ograniczających każdy rodzaj władzy rządu, z czasem zaś wykształcając Sąd Najwyższy posiadający monopol na ostateczną interpretację. Jeśli rząd federalny został stworzony po to, by kontrolować naruszenie osobistej wolności przez poszczególne stany, kto miał kontrolować władzę federalną? Smith utrzymywał, że z konstytucyjnej idei kontroli-i-równowagi wynikał implicite towarzyszący jej wniosek, że żadna z gałęzi rządu nie może być uprzywilejowana względem ostatecznej interpretacji: „Zostało przyjęte przez społeczeństwo, że nowemu rządowi nie wolno samodzielnie określać granic swej władzy, gdyż to uczyniłoby go nadrzędnym wobec Konstytucji”. [30]

Rozwiązanie proponowane przez Calhouna (i poparte w tym stuleciu przez takich teoretyków, jak Smith) było, oczywiście, słynną doktryną „zgodnej większości”. Jeśli jakakolwiek znacząca mniejszościowa grupa interesu w państwie, szczególnie rząd stanowy, uznałaby, że rząd federalny rozszerza swoje uprawnienia i jej zagraża, miałyby prawo weta i uznania jego działań za niezgodne z konstytucją. Teoria ta, zastosowana do rządu stanowego, zakładała prawo do unieważnienia prawa federalnego czy też rządzenie w obrębie stanowej jurysdykcji.

Teoretycznie, następujący po tym system konstytucyjny gwarantowałby, że rząd federalny kontroluje każde stanowe naruszenie indywidualnych praw, poszczególne stany zaś sprawdzają nadużycia władzy federalnej względem jednostki. Jednakże, podczas gdy ograniczenia byłyby niewątpliwie bardziej efektywne niż obecnie, w rozwiązaniu Calhouna nadal istniałoby wiele trudności i problemów. Jeśli rzeczywiście interes podrzędny powinien mieć prawo weta względem dotyczących go spraw, to dlaczego zatrzymujemy się na poziomie stanów? Dlaczego nie nadamy prawa weta także hrabstwom, miastom, wioskom? Co więcej, interesy nie są jedynie grupowe, ale także i zawodowe, społeczne, etc. Co z piekarzami, taksówkarzami czy jakimikolwiek innymi zawodami? Czy nie *oni* powinni mieć prawo weta względem spraw dotyczących swojego własnego życia? Przywodzi nas to do ważnego punktu, w którym teoria neutralizacji więzi swoją kontrolą same *agencje rządowe*. Nie zapominajmy, że rządy stanowy i federalny i podległe im gałęzie nadal są stanami, nadal kierują się własnymi, stanowymi interesami bardziej niż interesami prywatnych obywateli. Jak można uchronić system Calhouna przed działaniem wstecz, przed stanami tyranizującymi swoich

obywateli i tylko vetującymi rząd federalny, gdy ten próbuje interweniować, by tę stanową tyranie *zakończyć*? Albo przed stanami wyrażającymi zgodę na tyranie federalną? Co mogłoby zapobiec formowaniu między rządem federalnym a stanowym obustronnie korzystnych przymierzy dla wspólnego wyzysku obywateli? I gdyby nawet prywatnym grupom zawodowym powierzyć część „funkcjonalnej” reprezentacji w rządzie, jak zapobiec wykorzystywaniu przez nich Państwa w celu uzyskania dla siebie subsydiów czy innych specjalnych przywilejów czy też narzucaniu przez nich przymusowych karteli na innych obywateli?

W skrócie, Calhoun nie popycha swojej przełomowej teorii zejścia wystarczająco daleko: sam nie sprowadza jej do *jednostki*. Jeśli zaś chronione mają być właśnie prawa jednostki, niezmienna teoria współtowarzyszenia implikuje prawo weta dla każdej jednostki; jest to swego rodzaju „doktryna jednomyślności”. Gdy Calhoun napisał o tym, że nie powinno „być możliwe wprawienie i utrzymanie [rządu] przy działaniu bez towarzyszącej zgodności wszystkich”, implikował, prawdopodobnie nieświadomie, taki właśnie wniosek. [31] Jednak te spekulacje powodują, że odbiegamy od przedmiotu naszych rozważań, gdyż na końcu tej ścieżki leżą systemy polityczne, które naprawdę ciężko określić mianem „Państw”. [32] Przede wszystkim, tak samo jak prawo do unieważnienia dla stanu zakłada logicznie także jego prawo do *secesji*, tak też prawo indywidualnego unieważnienia implikowałoby prawo do wszelkiej indywidualnej „secesji” wobec Państwa, któremu się podlega. [33]

Tak więc, Państwo niezmiennie pokazało uderzający talent do rozszerzania swoich możliwości ponad wszelkie ograniczenia, które mogą być nań narzucone. Odkąd Państwo żyje wyłącznie z przymusowej konfiskaty prywatnego kapitału, odkąd jego ekspansja koniecznie zakłada coraz dalsze naruszanie praw osób prywatnych i prywatnych przedsiębiorstw, musimy założyć, że Państwo jest gruntownie i niezmiennie *antykapitalistyczne*. W pewnym sensie, nasza pozycja jest odwróceniem Marksowskiego powiedzenia, że Państwo jest „komitetem wykonawczym” klasy rządzącej w dzisiejszych czasach, przypuszczalnie kapitalistów. Zamiast tego, Państwo – organizacja sposobów politycznych – konstytuuje, a także jest źródłem „klasy panującej” (czy raczej – *kasty*

rządzącej) i stoi w trwałej opozycji do *prawdziwie* prywatnego kapitału. Możemy zatem powiedzieć za de Jouvenelem:

Tylko ci, którzy znają tylko czasy, w których żyją, którzy pozostają w całkowitej ciemności i niewiedzy o sposobach zachowania się Siły przez tysiące lat, uznaliby owe przeobrażenia [nacjonalizację, podatek dochodowy, etc.] za owoce określonego zestawu idei. De facto są oni regularną manifestacją Siły i nie różnią się zbytnio w swej naturze od Henryka VIII konfiskującego klasztory. Działa tu ta sama zasada; głód władzy, żądza bogactw; i we wszystkich tych operacjach przedstawiane są takie same charakterystyki, włączając gwałtowny przyrost dzielących się łupami. Czy byłby to socjalista czy nie, Siła zawsze musi być w stanie wojny z kapitalistycznymi autorytetami i ograbiać kapitalistów z nagromadzonych przez nich dóbr; czyniąc tak, ulega po prostu prawom swojej natury. [34]

Czego obawia się państwo

Tym, czego Państwo najbardziej się obawia, jest przede wszystkim jakiegokolwiek fundamentalne zagrożenie jego własnych mocy i jego istnienia. Śmierć Państwa przyjść może na dwa podstawowe sposoby: (a) poprzez atak ze strony innego Państwa lub (b) przewrót dokonany przez poddanych – w skrócie, na drodze wojny lub rewolucji. Wojna i rewolucja, jako dwa podstawowe zagrożenia, niezmiennie wzmagają we władających Państwem jak najwyższe starania i wprowadzenie ostrzejszej propagandy wśród społeczności. Jak stwierdzono powyżej, należy użyć wszelkich sposobów, by do obrony Państwa zmobilizować ludzi święcie przekonanych, że walcząc w rzeczywistości bronią oni siebie. Fasadowość tej idei przejawia się szczególnie wyraźnie, gdy powołani do broni zostają ci, którzy odmówili „bronić się”, ale którzy zostają zatem zmuszeni, by dołączyć do armii Państwa: nie trzeba dodawać, że nie przysługuje im żadna „obrona” wobec tego aktu „ich własnego” Państwa.

Podczas wojny Państwo wraz ze swą siłą staje na granicy ostateczności i wtedy właśnie, pod hasłami „obrony” i „stanu wyjątkowego”, potrafi wymusić zgodę na taką formę tyranii, której społeczeństwo otwarcie stawiałoby opór w czasie pokoju. Tym samym, wojna zapewnia Państwu wiele korzyści i de facto

każda nowoczesna wojna przyniosła walczącym legalizację wciąż rosnących obciążeń nakładanych na społeczeństwo przez Państwo. Co więcej, wojna stwarza Państwu kuszące możliwości zagrabienia tych ziem, na których egzekwować może ono swoją wyłączność przemocą. Radolf Bourne, miał całkowitą rację, pisząc: „wojna jest zdrowiem Państwa”, ale z drugiej strony – dla każdego Państwa wojna oznaczać może albo zdrowie, albo śmiertelną ranę. [35]

Możemy przetestować hipotezę, że Państwo bardziej jest zainteresowane ochroną *siebie* niż swoich poddanych, zadając proste pytanie: przestępstwa jakiej kategorii Państwo ściga i karze najczęściej – czy godzące w prywatnych obywateli, czy też godzące w *Państwo*? Najcięższymi zbrodniami w kodeksie Państwa nie są naruszenia prywatnej własności czy osoby, lecz niemal zawsze są to zagrożenia jego *własnej* wartości, jak zdrada, dezercja na stronę przeciwnika, odmowa zaciągnięcia się, spiskowanie, konspiracja, zamachy stanu czy przestępstwa gospodarcze wymierzone w Państwo, jak podrabianie pieniędzy czy unikanie podatku dochodowego. Porównać też można stopień zaangażowania Państwa w pozwanie człowieka, który zabił policjanta, z uwagą, jaką Państwo poświęca morderstwu zwykłego obywatela. Teraz, co ciekawe, Państwo otwarcie zaznaczyło nadrzędność *swojego* prawa do obrony przeciwko publicznym strajkom garstki ludzi uznanych za niezgodne z jego uznawanym *raison d'être*. [36]

Jak państwa odnoszą się do siebie

Odkąd terytorium ziemskie podzielone zostało pomiędzy różne Państwa, relacje między-Państwowe muszą zajmować sporą część czasu i energii każdego z nich. Naturalną tendencją Państwa jest rozszerzać swoją potęgę, zewnętrznie ekspansja taka następuje poprzez zdobywanie nowych terytoriów. Każda taka ekspansja powoduje jednak trwały konflikt interesów pomiędzy różnymi grupami władców, chyba że dana ziemia nie jest zamieszkana i nie podlega żadnemu Państwu. Tylko jedna grupa władców może uzyskać monopol na władanie nad danym terytorium w danym czasie: całkowita władza Państwa X nad pewnym obszarem może zostać przejęta jedynie poprzez wyłączenie Państwa Y. Wojna, chociaż ryzykowna, pozostanie zawsze stałą tendencją Państw, przerywaną

jedynie okresami pokoju podczas zmian sprzymierzeńców i sojuszy między Państwami.

Zobaczyliśmy, że „wewnętrzne” czy „domowe” próby ograniczenia Państwa, od siedemnastego wieku aż do dziewiętnastego, osiągnęły swoją najbardziej szanowaną formę w postaci konstytucji. Jej „zewnętrznym” czy „zagranicznym” odpowiednikiem stało się rozwinięcie „prawa międzynarodowego”, szczególnie takich jego działów jak „prawo wojny” i „prawo neutralności”. [37] Części prawa międzynarodowego były w swych początkach prawem czysto prywatnym, wyrastały z potrzeby ogółu kupców i handlarzy, by chronić ich własność i rozstrzygać spory. Przykładami są tu prawo admiralne i prawo kupieckie. Ale nawet rządowe prawa pojawiały się dobrowolnie i nie były narzucane przez żadne międzynarodowe super-Państwo. Podmiotem „prawa wojny” było ograniczenie działania między- Państwowej destrukcji do samego aparatu państwowego, aby oszczędzić niewinnych „cywilów” od rzezi i zniszczeń wojennych. Celem rozwinięcia praw neutralności było oszczędzenie prywatnej cywilnej międzynarodowej gospodarki, nawet zakładającej stosunki z „wrogimi” krajami, od przejścia przez jedną z walczących grup. Nadrzędnym celem było ograniczenie wymiarów każdej wojny, szczególnie zaś ograniczenie jej niszczycielskiego wpływu na prywatnych obywateli krajów neutralnych, a nawet i walczących.

Prawnik F.J.P. Veale uroczo opisuje taki właśnie „cywilizowany dobrobyt”, który kwitł w piętnastowiecznej Italii:

bogaci mieszczenie i kupcy średniowiecznej Italii byli zbyt zajęci robieniem pieniędzy i korzystaniem z życia, by samodzielnie unieść niedole i niebezpieczeństwa wynikające z bycia żołnierzem. Zaczęli więc praktykować zatrudnianie najmitów, którzy za nich walczyli, a potem, jako że byli obrotnym, sprytnym ludem, zwalniali najmitów natychmiast po tym jak odbyli służbę i byli niepotrzebni. Wojny były zatem toczone przez armie wynajęte na poszczególne kampanie ... Po raz pierwszy służba wojskowa stała się rozsądną i stosunkowo niegroźną profesją. W tym czasie generałowie wykonywali przeciwko sobie różne manewry, często z niesamowitą zdolnością, ale kiedy jeden z nich wygrał bitwę, jego przeciwnik albo wycofywał się, albo poddawał. Było powszechnie uznawaną zasadą, że miasto plądrowano tylko wtedy, gdy stawiało opór: immunitet był zawsze osiągalny po zapłaceniu okupu. Naturalną konsekwencją było, że żadne

miasto nigdy oporu nie stawiało, i oczywiste, że żaden rząd nie był na tyle silny, by obronić mieszkańców, poddawał się więc, gwarantując ich lojalność. Cywile nie mieli się czego obawiać, gdyż wojna była sprawą wyłącznie zawodowych żołnierzy. [38]

Niemal całkowite wyłączenie prywatnych obywateli z wojen Państwa w osiemnastowiecznej Europie podkreśla także Nef:

Nawet komunikacja pocztowa nie była na długo skutecznie ograniczana podczas wojny. Listy krążyły nieocenzurowane, z wolnością zadziwiającą dwudziestowieczny umysł ... Poddani dwóch walczących narodów rozmawiali ze sobą, gdy się spotkali, a gdy nie mogli się spotkać, pisali do siebie, i to nie jak wrogowie, ale przyjaciele. Przekracza współczesne wyobrażenia, że poddani danego wrogiego państwa tylko częściowo podlegali wojennym aktom swoich władców. Co więcej, walczący władcy nie mieli także odpowiednio solidnych środków, by powstrzymać komunikację między swoimi poddanymi a poddanymi wroga. Stare, inkwizycyjne praktyki szpiegostwa połączone z religijną czcią i wiarą, zanikały, a żadne porównywalne śledztwo związane z polityczną czy ekonomiczną komunikacją nie było nawet brane pod uwagę. Paszporty pierwotnie wydawano z myślą o zapewnieniu bezpiecznego przejścia w czasie wojny. Przez prawie cały osiemnasty wiek bardzo rzadko zdarzało się, by Europejczycy porzucili swoje zagraniczne podróże do krajów, z którymi ich państwo właśnie toczyło wojnę. [39] Handel zaś coraz częściej uznawany był za korzystny dla obu stron; osiemnastowieczne kampanie wojenne także zapewniały sobie bufor w postaci rozsądnej przestrzeni komunikacyjnej przeznaczonej na „handel z wrogiem”. [40]

Nie trzeba rozprawiać nad tym, jak bardzo Państwa przekroczyły granice i zasady cywilizowanych kampanii wojennych w tym wieku. W nowoczesnej erze wojny totalnej, połączonej z technologią prowadzącą do totalnej destrukcji, idea utrzymania wojny jedynie w granicach aparatu Państwowego wydaje się nawet bardziej osobliwa i przestarzała niż oryginalna wersja Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Gdy Państwa nie są w stanie wojny, porozumienia są często konieczne, by zminimalizować tarcia. Doktryna, która zdobyła niezwykle szeroką akceptację, to rzekoma „świętość umów”. Koncepcja ta traktowana jest jako odpowiednik

„świętości kontraktu”. Jednakże umowa i oryginalny kontrakt nie mają ze sobą nic wspólnego. Transakcje kontraktowe, precyzując, odnoszą się do własności prywatnej. Jeśli rząd, w żadnym konkretnym sensie, nie „posiada” swojej przestrzeni terytorialnej, wszelkie porozumienia, jakie zawiera, nie nadają nikomu praw do własności. Jeśli na przykład pan Jones sprzedaje albo daruje swoją ziemię panu Smithowi, dziedzic Jonesa nie może być spadkobiercą dziedzica Smitha i twierdzić, że ziemia jemu pełnoprawnie się należy. Tytuł własności został już przeniesiony. Kontrakt starego Jonesa jest automatycznie wiążący dla młodego Jonesa, ponieważ ten poprzedni już przeniósł własność; zatem młody Jones nie ma żadnych praw do własności. Może się on tylko domagać tego, co odziedziczył od starego Jonesa, a stary Jones może zapisać w testamencie jedynie co, co nadal posiada. Jeżeli jednak, pewnego dnia, rząd, powiedzmy, Rurytanii, zostaje zmuszony czy wręcz przekupiony przez rząd Waldavii, żeby oddać część swojego terytorium, jest absurdem twierdzić, że rządy lub mieszkańcy obu krajów są na zawsze pozbawieni prawa domagania się zjednoczenia Rurytanii na podstawie świętości umowy. Ani ludzie, ani ziemie północno-zachodniej Rurytanii nie podlegają któremukolwiek z rządów. Jako następstwo, jeden rząd z pewnością nie może związać martwą ręką przeszłości następującego po nim rządu poprzez umowę. Rewolucyjny rząd, który obalił króla Rurytanii, również ciężko byłoby pociągnąć do odpowiedzialności za królewskie działania czy długi, ponieważ rząd, w przeciwieństwie do dziecka, nie jest prawdziwym „dziedzicem” własności swojego poprzednika.

Historia jako wyścig między siłą państwa a siłą społeczną

Tak jak dwiema podstawowymi i wykluczającymi się wzajemnie relacjami międzyludzkimi są pokojowa kooperacja i przymusowe wyzyskiwanie, produkcja i grabież, tak też historia ludzkości, szczególnie zaś historia gospodarcza, mogą być rozpatrywane jako rywalizacja między tymi dwiema zasadami. Z jednej strony, jest to twórcza produktywność, pokojowa wymiana i współpraca; z drugiej strony – przymusowe rozkazy i grabież w stosunku do społecznych relacji. Albert Jay Nock szczęśliwie określił te rywalizujące siły jako „społeczną” i „Państwową”. [41] Siła społeczna jest *siłą człowieka nad naturą*, jego zdolnością

do kooperatywnego przekształcania dóbr naturalnych i opanowaniu praw natury dla korzyści wszystkich uczestniczących w procesie jednostek. Siła społeczna to władza nad naturą, osiąganie standardów życiowych na drodze wzajemnej wymiany. Siła Państwowa, jak widzieliśmy, to przymusowe i pasożytnicze zawładnięcie tą produkcją – wyciskanie soków z owoców społecznej pracy dla korzyści nieproduktywnych (a właściwie anty-produktywnych) rządzących. Podczas gdy siła społeczna jest władzą nad naturą, siła Państwowa jest *władzą nad ludźmi*. Na przestrzeni dziejów, produktywne i twórcze siły człowieka za każdym razem poszukiwały nowych dróg przekształcania natury z korzyścią dla ludzkości. Były to czasy, gdy siła społeczna tryskała naprzeciw siły Państwa i gdy stopień ingerowania w sprawy społeczeństwa był znacznie mniejszy. Ale zawsze, z mniejszym lub większym opóźnieniem, Państwo posuwało się o krok dalej, by ponownie osłabić i skonfiskować siłę społeczną. [42] Jeśli stulecia od siedemnastego do dziewiętnastego były dla wielu krajów Zachodu, czasem eskalacji siły społecznej, w wyniku czego wzrastały także wolność, pokój i materialny dobrobyt, wiek dwudziesty był przede wszystkim czasem, gdy siły Państwa nadrabiały swoje zaległości – z konsekwentnymi zwrotami w stronę niewolnictwa, wojen i zniszczenia. [43]

W tym stuleciu rasa ludzka ponownie stawia czoła gorzkim i okrutnym rządcom Państwa – Państwa uzbrojonego teraz w owoce twórczych sił człowieka, zagarnięte i przerobione na jego własne potrzeby. Podczas ostatnich kilku stuleci ludzie próbowali nałożyć na Państwo ograniczenia konstytucyjne i inne, tylko po to, by przekonać się, że się nie powiodły, tak jak i wszelkie inne próby. Ze wszystkich licznych postaci, które rząd przybierał przez stulecia, ze wszystkich pomysłów i instytucji, które były wypróbowywane, żadna nie okazała się na tyle efektywna, by kontrolować Państwo. Problem Państwa ewidentnie pozostaje tak daleki od rozwiązania, jak zawsze. Być może nowe ścieżki dociekań muszą zostać przetarte, jeśli kiedykolwiek szczęśliwe, ostateczne rozwiązanie problemu Państwa w ogóle będzie zakończone. [44]

* *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays* by Murray N. Rothbard (Auburn: Mises Institute, 2000 [1974]), s. 55-88, www.mises.org. W

2009 roku nakładem Fijorr Publishing ukazało się [polskie tłumaczenie](#) całej książki Rothbarda [uwaga dodana 12.04.2010].

[1] Nie możemy w niniejszym rozdziale rozwinąć różnorodności problemów i złudzeń „demokracji”. Wystarczy jedynie wspomnieć, że prawdziwy przedstawiciel czy „reprezentant” jednostki jest zawsze podrzędny wobec jej żądań, w każdym momencie może zostać zwolniony i nie wolno mu działać wbrew interesom bądź życzeniom jego zwierzchnika. Oczywiście jest zatem, że „reprezentant” w demokracji nigdy nie może spełnić swych funkcji pośrednictwa, jedynych zgodnych z libertariańskim społeczeństwem.

[2] Społeczni demokraci często ripostują, że z demokracji – większość wybiera rządzących – logicznie wynika, iż większość musi pozostawić mniejszości określone wolności, gdyż pewnego dnia owa mniejszość może stać się większością. Pomimo innych wad, argument ten w sposób oczywisty nie stwierdza, kiedy mniejszość *nie może* zostać większością, jak na przykład w sytuacji, gdy mniejszość jest odrębną rasowo czy etnicznie grupą w stosunku do większości.

[3] Joseph A. Schumpeter, *Capitalism, Socialism, and Democracy* (New York: Harper and Bros., 1942), s. 198

Tarcia i antagonizmy pomiędzy sferą prywatną i publiczną wezbrały na sile początkowo poprzez fakt, że ... Państwo utrzymywało się z dochodu, który produkowany był w sferze prywatnej na prywatne potrzeby, kierowany jednak gdzie indziej przy użyciu politycznej siły. Teoria, która tłumaczy podatki posługując się analogią do składek klubowych czy opłaty za, dajmy na to, wizytę u lekarza, dowodzi jedynie, jak bardzo odległa jest ta gałąź nauk społecznych od naukowych przyzwyczajęń umysłu.

Zobacz także: Murray N. Rothbard, *The Fallacy of the 'Public Sector'*, *New Individualist Review* (Summer, 1961): s. 3 i następne.

[4] Franz Oppenheimer, *The State* (New York: Vanguard Press, 1926) s. 24 – 27

Istnieją dwa fundamentalnie przeciwstawne sposoby, za pomocą których człowiek, chcąc przetrwać, zmuszony jest zdobywać środki konieczne do zaspokojenia swoich pragnień. Istnieje zatem praca i grabież, własny wysiłek oraz wykorzystywanie wysiłku innych.... W niniejszej dyskusji proponuję określić

własną pracę jednostki i równowartość wymiany tej pracy własnej na pracę innych mianem 'ekonomicznych sposobów' zaspokajania potrzeb, podczas gdy bezzwrotne i przymusowe zagarnianie pracy innych zwane będzie 'politycznymi sposobami' ... Państwo jest organizacją korzystającą ze sposobów politycznych. Niemniej jednak żadne Państwo nie powstanie, jeśli sposoby ekonomiczne nie stworzą dostatecznej ilości środków zaspokajania potrzeb, które następnie będą mogły zostać odebrane bądź przejęte drogą wojennej grabieży.

[5] Albert Jay Nock napisał ostro, że:

Państwo głosi i praktykuje monopol na zbrodnię ... Zakazuje morderstw prywatnych, ale samo organizuje morderstwa na skalę masową. Karze prywatną kradzież, samo jednak bez skrupułów kładzie rękę na wszystkim, czego pragnie, bez względu na to, czy jest to własność obywatela czy obcego.

Nock, *On Doing the Right Thing and Other Essays* (New York:: Harper and Bros., 1929) s. 143, cytowane w: Jack Schwartzman, Albert Jay Nock – A Superfluous Man, *Faith and Freedom* (December, 1953): 11.

[6] Oppenheimer, *The State*, s. 15:

Czymże zatem jest Państwo jako twór socjologiczny? Państwo w samej w swej genezie ... jest instytucją społeczną wymuszoną przez grupę zwycięzców na grupie pokonanych, zabezpieczając się zarówno przez wewnętrzną rewoltę, jak i atakami z zewnątrz. Z teleologicznego punktu widzenia, owo dominium nie ma żadnego innego celu, oprócz ekonomicznej eksploatacji pokonanych przez zwycięzców.

De Jouvenel zaś napisał: „Państwo jest w swej istocie skutkiem sukcesu osiągniętego przez bandę rozbójników, którzy rozprzestrzenili się na małe, oddzielne społeczności.” Bertrand de Jouvenel, *On Power* (New York: Viking Press, 1949), s. 100-101.

[7] Bardziej rozstrzygające rozróżnienie między „kastą”, czyli grupą obdarzoną przywilejami bądź obciążoną powinnościami przez Państwo, a Marksowską koncepcją „klasy społecznej” znaleźć można w: Ludwig von Mises, *Theory and History* (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1957), s. 112 i następane.

[8] Podobna akceptacja nie zakłada oczywiście, iż rządy Państwa stały się „dobrowolne”; gdyby bowiem nawet wsparcie większości było czynne i ochocze, nigdy nie będzie ono jednomyślnie potwierdzone przez każdą jednostkę.

[9] Fakt, iż każdy rząd, obojętne jak bardzo „despotyczny” wobec jednostki, musi zapewnić sobie określone poparcie, był głoszony przez tak dociekliwych i bystrych teoretyków polityki, jak Etienne de la Boetie, David Hume oraz Ludwig von Mises. Zatem, porównaj: David Hume, „Of the First Principles of Government”, w: *Essays, Literary, Moral and Political* (London: Ward, Locke, and Taylor n.d.), s. 23; Etienne de la Boetie, *Anti-Dictator* (New York: Columbia University Press, 1942), s. 8-9; Ludwig von Mises, *Human Action* (Auburn, Ala.: Mises Institute, 1998), s. 188 i następne. Inne artykuły dotyczące analizy Państwa przez la Boetie, zobacz: Oscar Jaszi, John D. Lewis, *Against the Tyrant* (Glencoe, III.: The Free Press, 1957), s. 55-57.

[10] La Boetie, *Anti-Dictator*, s. 43-44.

Kiedykolwiek władca obwołuje się dyktatorem ... wszyscy ci, którzy są zepsuci przez zżerającą ich ambicję bądź niezwykłą pazerność, zbierają się wokół niego i wspierają go, aby mieć udział w zyskach i zapewnić sobie pozycję drobnych złodziejasków pod wielkim tyranem.

[11] Fakt ten implikuje bezsprzecznie, że wszyscy intelektualiści sprzymierzają się z Państwem. O aspektach przymierza intelektualistów i Państwa, czytaj: Bertrand de Jouvenel, „The Attitude of the Intellectuals to the Market Society”, *The Owl* (January, 1951), s. 19-27; idem, „The Treatment of Capitalism by Continental Intellectuals” w: F.A. Hayek, wyd., *Capitalism and the Historians* (Chicago: University of Chicago Press, 1954), s. 93-123; przedrukowane w: George B. de Huszar, *The Intellectuals* (Glencoe, III: The Free Press, 1960), s. 385-399; i w Schumpeter, *Imperialism and Social Classes* (New York: Meridian Books, 1975), s. 143-155.

[12] Joseph Needham, „Review of Karl A. Wittfogel, *Oriental Despotism*”, *Science and Society* (1958): s. 65. Needham pisze także, że „zwycięskim (chińskim) cesarzom służyła przez wszystkie wieki potężna kompania pełnych poświęcenia i bezinteresownych uczonych,” s. 61. Wittfogel zaznacza, że w doktrynie konfucjańskiej chwała klasy panującej spoczywała na swych dobrze urodzonych urzędnikach – uczonych-biurokratach, przeznaczonych do bycia

profesjonalnymi władcami, przewodzącymi masom pospólstwa. Karl A. Wittfogel, *Oriental Despotism* (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1957), s. 320-321 i poprzednie. Argumenty w opozycji z Needhama, zobacz John Lukacs, "Intellectual Class or Intellectual Profession?" w de Huszar, *The Intellectuals*, s. 521-522.

[13] Jeanne Ribbs, "The War Plotters", *Liberation* (August, 1961): s. 13. "stratedzy nalegają, by ich zawód zasługiwał na "poważanie godne akademickiego odpowiednika wojskowej profesji"". Zobacz także: Marcus Raskin, "The Megadeath Intellectuals", *New York Review of Books* (November 14, 1963): s. 6-7.

[14] Dlatego też historyk Conyers Read, głównie w swoim przemówieniu, postulował ochronę faktów historycznych na usługach "demokratycznych" i narodowych wartości. Read głosił, że "wojna totalna, zarówno gorąca, jak i zimna, powołuje każdego do broni i wzywa każdego, by odegrał swoją rolę. Historyk nie jest bardziej zwolniony z tego obowiązku niż żadna inna osoba. Read, "The Social Responsibilities of the Historian", *American Historical Review* (1951): s. 283 i następne. Krytyka Reada i inne aspekty nadwornej historiografii, zobacz Howard K. Beale, "The Professional Historian: His Theory and Practice", *The Pacific Historical Review* (August 1953): s. 227-255. A także porównaj Herbert Butterfield, *Official History: Its Pitfalls and Criteria*", *History and Human Relations* (New York: Macmillan, 1952), s. 182-224; oraz Harry Elmer Barnes, *The Court Historians Versus Revisionism* (n.d., s. 2 i następne.

[15] Porównaj Wittfogel, *Oriental Despotism*, s. 87-100. Opozycyjna rola religii vis-a-vis Państwa w starożytnych Chinach i Japonii, zobacz Norman Jacobs, *The Origin of Modern Capitalism and Eastern Asia* (Hong Kong: Hong Kong University Press, 1958), s. 161-194.

[16] De Jouvenel, *On Power*, s. 22:

Podstawowym powodem uległości jest fakt, iż stało się ono przyzwyczajeniem danego gatunku ... Siła jest dla nas faktem naturalnym. Od najwcześniejszych dni datowanej historii, zawsze przewodniczyła ona ludzkiemu przeznaczeniu ... autorytety, które władały [społeczeństwami] w dawnych czasach nie znikają bez zapisania swym następcom w testamencie ich przywilejów ani bez pozostawienia w ludzkich umysłach kumulujących się zapisów. Sukcesja rządów,

które na przestrzeni wieków władały tą samą społecznością, może być rozpatrywana jako jeden fundamentalny rząd, który wciąż się rozrasta.

[17] O podobnym użyciu religii w Chinach, zobacz Norman Jacobs, *passim*

[18] H. L. Mencken, *A Mencken Chrestomathy* (New York: Knopf, 1949), s. 145:

Cały [rząd] dostrzega, że w oryginalnej idei zawiera się potencjalna zmiana, a co za tym idzie, i wkraczanie w jego prerogatywy. Najbardziej niebezpiecznym człowiekiem dla każdego rządu jest ten, kto potrafi myśleć sam za siebie, nie zważając na powszechnie dominujące przesady i tabu. W sposób nieunikniony dochodzi on do wniosku, że rząd, pod którym żyje, jest nieszczerzy, obłądny i nietolerancyjny, tak więc, jeśli jest romantykiem, próbuje to zmienić. A nawet gdy romantykiem nie jest osobiście, jest bardzo skłonny rozsiać niezadowolenie wśród tych, którzy nimi są.

[19] *Ibid.*, s. 146-147.

[20] De Jouvenel, *On Power*, s. 27 i następne.

[21] Charles L. Black Jr., *The People and the Court* (New York: Macmillan, 1960), s. 35 i następne.

[22] *Ibid.*, s. 42-43.

[23] *Ibid.*, s. 52:

Podstawową i najbardziej nieodzowną funkcją Sądu Najwyższego było ustalanie ważności, nie zaś nieważności. To, czego rząd o ograniczonych możliwościach potrzebuje, od samego początku i na zawsze, jest jakiś sposób na zapewnienie ludzi, iż podjął on wszystkie możliwe z ludzkiego punktu widzenia kroki, by pozostać w obrębie swoich uprawnień. Jest to warunkiem legitymizacji, która to, na dłuższym dystansie, warunkuje jego istnienie. A Sąd, poprzez całą swoją historię, występował jako legitymizacja rządu.

[24] Dla Blacka, chociaż „rozwiązanie” to jest paradoksalne, jest najzwyczajniej oczywiste:

... możliwości Państwa ... muszą kończyć się tam, gdzie zatrzymuje je prawo. Kto jednakże ustanowi granice, kto wymusi zatrzymanie, występując przeciwko najpotężniejszej sile? Ależ oczywiście Państwo we własnej osobie, poprzez swoich sędziów i swoje prawa. Kto bowiem kontroluje powściągliwych? Kto naucza mądrych? (*Ibid.*, s. 32-33)

Oraz:

Tam, gdzie pytania dotyczą rządowej potęgi w suwerennym narodzie, nie jest możliwe wybranie arbitra pozostającego poza rządem. Każdy narodowy rząd, tak długo jak pozostaje rządem, musi mieć ostatnie słowo w kwestiach swoich możliwości. (Ibid., s. 48-49).

[25] Ibid., s. 49.

[26] To przypisywanie rządowi cudowności przypomina usprawiedliwianie rządu przez Jamesa Burnhama odwołującego się do mistycyzmu i irracjonalności:

W starożytnych czasach, zanim iluzje nauki zepsuły tradycyjną mądrość, założyciele miast uznawani byli za bogów lub pół-bogów. Ani źródło, ani usprawiedliwienie rządu nie mogą być ujęte w całkowicie racjonalny sposób ... dlaczego powinienem zaakceptować dziedziczość, demokratyczność czy też jakąkolwiek inną formę legitymizacji? Dlaczego zasada powinna usprawiedliwiać rządy jakiegoś człowieka nade mną? ... Akceptuję tę zasadę, ... ponieważ ją akceptuję, ponieważ tak właśnie jest i tak było zawsze.

James Burnham, *Congress and the American Tradition* (Chicago: Regnery, 1959), s. 3-8. Jednak co wtedy, gdy ktoś tej zasady nie akceptuje? Jak wtedy "powinno" być?

[27] Black, *The People and the Court*, s. 64.

[28] Ibid., s. 65.

[29] John C. Calhoun, *A Disquisition on Government* (New York: Liberal Arts Press, 1953), s. 25-27. Także porównaj Murray N. Rothbard, "Conservatism and Freedom: A Libertarian Comment", *Modern Age* (Spring, 1961), s. 219.

[30] J. Allen Smith, *The Growth and Decadence of Constitutional Government* (New York: Henry Holt, 1930), s. 88. Smith dodaje:

oczywiste było, że gdy zabezpieczenia Konstytucji zostały zaprojektowane tak, by ograniczać uprawnienia organów rządowych, można je skutecznie zneutralizować, jeśli ich interpretację i egzekwowanie pozostawiono tym, których miały ograniczać. Oczywiście, zdrowy rozsądek wymagał, żeby żaden organ rządowy nie był zdolny do wyznaczania swoich własnych uprawnień.

Oczywiście, zdrowy rozsądek oraz "cuda" dyktują całkiem odmienne wizje rządu. (s. 87).

[31] Calhoun, *A Disquisition on Government*, s. 20-21.

[32] W ostatnich latach zasada jednomyślności doświadczyła wysoce rozcieńczonego wskrzeszenia, szczególnie w pismach profesora Jamesa Buchanana. Jednakże zaszczepianie zasady jednomyślności do obecnej sytuacji i stosowanie jej jedynie do *zmian status quo*, nie zaś do istniejących praw, może zaowocować tylko kolejną transformacją koncepcji ograniczania w pieczęć prawomocności Państwa. Jeśli zasada jednomyślności byłaby stosowana tylko do *zmian* w prawie i ustawach, cała różnica polega na naturze inicjującego "punktu wyjścia". Porównaj James Buchanan i Gordon Tullock, *The Calculus of Consent* (Ann Arbor: University of Michigan Press, 1962).

[33] Porównaj Herbert Spencer, "The Right to Ignore the State", w *Social Statics* (New York: D. Appleton, 1890), s. 229-39.

[34] De Jouvenel, *On Power*, s. 171.

[35] Zobaczyliśmy, że kluczowe dla Państwa jest wsparcie ze strony intelektualistów, a to zakłada wsparcie przeciwko dwóm dotkliwym groźbom z ich strony. Tak więc, o roli amerykańskich intelektualistów w przyłączeniu się Ameryki do I wojny światowej, zobacz Randolph Bourne, "The War and the Intellectuals", w *The History of a Literary Radical and Other Papers* (New York: S.A. Russell, 1956) s. 205-222. Jak twierdzi Bourne, zwyczajny udział intelektualistów w uzyskiwaniu wsparcia dla działań Państwa polega na odpowiednim ukierunkowaniu każdej dyskusji w obrębie granic podstawowego programu Państwa oraz na osłabieniu każdej fundamentalnej czy totalnej krytyki dotyczącej owych ram.

[36] Jak ujmuje to Mencken w swoim wyjątkowym stylu:

Ten gang ("wyzyskiwacze tworzący rząd") jest niemal bezkarny. Jego najgorsze wymuszenia, nawet gdy są szkodliwe dla prywatnego zysku, nie podlegają żadnej karze w naszym prawie. Od pierwszych dni Republiki, mniej niż kilka tuzinów jego członków zostało oskarżonych, a jedynie kilku ciężkich przestępców wsadzono do więzienia. Liczba ludzi siedzących w Atlancie i Leavenworth, by sprzeciwić się nadużyciom rządu, jest po dziesięciokroć tak wielka jak liczba urzędników rządowych zajmująca się uciskaniem podatników dla swojej własnej korzyści. (Mencken, *A Mencken Chrestomathy*, s. 147-148).

Dla żywego i zajmującego opisu braku ochrony jednostki przed ingerencją w jej wolność przez jej "protektorów", zobacz: H. L. Mencken, "The Nature of Liberty", w *Prejudices: A Selection* (New York: Vintage Books, 1958), s. 138-143.

[37] To powinno zostać odróżnione od współczesnego prawa międzynarodowego, z jego akcentem kładzionym na maksymalizowanie wymiaru wojny poprzez takie koncepcje, jak "bezpieczeństwo zbiorowe".

[38] F. J. P. Veale, *Advance to Barbarism* (Appleton, Wis.: C. C. Nelson, 1953), s. 63. Podobnie, profesor Nef pisze o Wojnie Don Carlosa, prowadzonej we Włoszech przez Francję, Hiszpanię i Sardynię przeciwko Austrii i osiemnastym wieku:

na przedmieściach Mediolanu przez sprzymierzonych i kilka tygodni później w Parmie ... walczące armie spotkały się w zagarzałej bitwie poza miastem. W żadnym miejscu mieszkańcy nie sympatyzowali z żadną ze stron. Obawiali się jedynie, że oddziały którejs armii wkroczą za bramy i zaczną plądrować. Obawy okazały się bezpodstawne. W Parmie mieszkańcy pobiegli na mury, by obserwować bitwę na otwartym polu. (John U. Nef, *War and Human Progress* [Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1950], s. 158. Porównaj także Hoffman Nickerson, *Can We Limit War?* [New York: Frederick A. Stoke, 1934]).

[39] Nef, *War and Human Progress*, s. 162.

[40] Ibid., s. 161. O popieraniu handlu z wrogiem przez przywódców Rewolucji Amerykańskiej zobacz Joseph Dorfman, *The Economic Mind in American Civilization* (New York: Viking Press, 1946), vol. 1, s. 210-211.

[41] O koncepcji siły Państwa i siły społecznej, zobacz Albert J. Nock, *Our Enemy the State* (Caldwell, Idaho: Caxton Printers, 1946). Zobacz także Nock, *Memoirs of Superfluous Man* (New York: Harpers, 1943) oraz Frank Chodorov, *The Rise and Fall of Society* (New York: Devin-Adair, 1959).

[42] Pomiędzy procesami ekspansji czy zawierania układów, Państwo zawsze upewnia się, że pozyska i utrzyma określone, kluczowe "dowódcze pozycje" w ekonomii i społeczeństwie. Wśród tych pozycji są: wyłączność na używanie przemocy, wyłączność na rozstrzygającą władzę sądową, kanały komunikacyjne i transportowe (poczty, drogi, rzeki, szlaki powietrzne), dostarczanie wody wschodnim despotyzmom i edukacja – moderowanie opinii

swoich przyszłych obywateli. We współczesnej gospodarce pieniądze są czynnikiem najważniejszym.

[43] Te pasożytnicze procesy "nadrabiania" były niemal otwarcie proklamowane przez Karola Marksa, który uważał, że socjalizm musi zostać osadzony na zagrabionym kapitale *nagromadzonym uprzednio* podczas kapitalizmu.

[44] Oczywiście nieodzownym składnikiem takiego rozwiązania musiałyby być odcięcie się od przymierza intelektualistów i Państwa poprzez tworzenie ośrodków intelektualnych dociekań i edukacji, które byłyby niezależne od siły Państwa. Christopher Dawson zaznacza, że potężne intelektualne poruszenie w epoce renesansu i oświecenia zostało osiągnięte poprzez pracę poza, a czasami w opozycji do uznanych uniwersytetów. Te akademie nowej myśli zostały założone przez niezależnych patronów. Zobacz Christopher Dawson, *The Crisis of Western Education* (New York: Sheed and Ward, 1961).